Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1148. – Serya III.

19 września (1 października) 1881 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Rękopisma pomniejsze i materyały rysunkowe, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 301.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 1 października 1881 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie: kwartalnie rs. 3.

Tom XII.

Prenumerować można w Księgarni **J. Ungra w Petersburgu,** plac Kazański nr 7.

Treść numeru. Karolina z Iwanowskich ks. Sayn-Wittgenstein (z drzeworytem).—Z dziedziny pedagogiki (dokończenie).—Pamiętnik Jerzego Soroki (dokończenie).—Błękitna róża, powieść przez M. Jarmundównę (dalszy ciąg).—Herkules u nóg Omfali (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa.—Przegląd polityki zagranicznéj.—Korespondencya od redakcyi.—W Danii i o Danii (dokończenie). — Nieznany dokument z wieku XVII.—Korespondencya Tygodnika ilustrowanego: ze Lwowa, z Białéjcerkwi.—Przegląd piśmienniczy.—Piérwsza ogólna wystawa ogrodnicza w Warszawie (z drzeworytem).—Od redakcyi.—Składki.—Sprostowanie.—Nekrologia półroczna (dokończenie).—Wieśniaczki z gub mohilewskiéj (drzeworyt).—Szachy.—Rebus.—Złowroga ofiara, powieść (dokończenie).

Karolina z Iwanowskich,

KSIĘŻNA SAYN-WITTGENSTEIN.

Nareszcie, po stu latach, książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, doczekał się godnéj siebie towarzyszki i odtąd nie będzie już w piśmiennictwie naszém stanowił wyjątkowego objawu. Ks. Jabłonowski wydał kilkadziesiąt dzieł po francuzku, po polsku i po łacinie, ale lękając się wystawić na zarzut zysku mitrę książęcą, która dostała mu się niespodziéwanie 1744 r., drukował je w małéj liczbie egzemplarzy i dlatego dziś należą one do rzadkości bibliograficznych.

Za dni znowu naszych od lat kilkunastu jedna drukarnia w Rzymie nieustannie zajęta jest składaniem dzieł księżny Wittgenstein, ale, z wyjątkiem może Watykanu, żadna biblioteka na świecie nie posiada ich zbioru, a małe tylko kółko uprzywilejowanych dostąpiło zaszczytu ich posiadania. Grób dopiéro autorki ma otworzyć dla świata skarb przez kilkadziesiąt lat niezmordowanie gromadzony, jeżeli pleśń, móle, a w ostatniéj chwili lekceważenie dozorcy inaczéj nim nie rozporządzą. Wtedy dopiéro wszechstronna krytyka wyda swój sąd o naukowéj spuściźnie, o któréj dziś dochodzą nas tylko tu i owdzie podsłuchane echa od wtajemniczonych w literacką działalność ks. Wittgensteinowéj.

Karolina Elżbiéta przyszła na świat 8 lutego 1819 r. w Monasterzyskach, w domu swego dziadka hr. Leona Podoskiego, gdzie matka jéj Paulina bawiła w gościnie u rodziców. Ojcem Karoliny był Piotr Iwanowski, bogaty obywatel ziemski, który w Woronińcach na Podolu stałą miał rezydencyą. Była to ciekawa osobistość, wyróżniająca się od ogółu miejscowego obywatelstwa. Pomimo że był, jak to mówią, zawołanym gospodarzem i pilnował swéj roli, lubił bardzo nauki i przekładał poważne książki nad najweselsze towarzystwo, a tak był oczytany, iż żadna z kwestyj bieżących, jakie wówczas poruszały umysłami, nie była mu obcą i o takowych z największą przyjemnością lubił rozmawiać.

Wprost przeciwnego usposobienia była pani Iwanowska, która dlatego tylko nosiła nazwisko swego męża, aby bez troski bawić się i utrzymywać stosunki w świecie, przekazane jéj przez rodziców i dziadków, o których słów kilka powiedzieć tu wypada.

Rzeczywistém gniazdem Podoskich było województwo płockie, gdzie od początku XVIII stulecia cieszyli się wprawdzie dostatkiem, ale w rzeczypospolitéj ważniejszéj roli nie odgrywali. Dopiéro Mikołaj Podoski, za oddane usługi Augustowi II i III wczasie wojen domowych, jakie po obu elekcyach Sasów przez długie lata trapiły rzeczpospolitą, dostał najpiérw kasztelanią ciechanowską, a następnie województwo płockie, które, umiérając w 1760 r., przekazał najstarszemu synowi Józefowi. Trzymał on je aż do śmierci, a schodząc do grobu w 1778 r., zostawił bezdzietną wdowę z domu Małachowską. Młodszy syn Mikołaja, Gabryel, był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem od 1767 do 1777 r.; Franciszek kasztelanem ciechanowskim, a Mikołaj kasztelanem rypińskim, w r. zaś 1778 przeszedł na kasztelanią dobrzyńską. Pomimo tych zaszczytów i godności, rodzina Podoskich pod względem majątkowym świetnie nie stała, bo Mikołaj miał do wyposażenia cztéry córki i sześciu synów, którzy wśród coraz cięższych klęsk kraju nie zdołali dorobić się fortuny i dzieciom swym szczupłe tylko działy zostawili. Gdy po rozbiorze kraju Podoscy wyrobili sobie tytuł hrabiowski, (gdzie i kiedy, nie umiemy wskazać), położenie ich o tyle się polepszyło, że mogli ubiegać się o rękę zamożnych panien, a niewiasty z ich domu wychodziły za mąż za bogatych obywateli. Tymto sposobem hr. Leon Podoski dostał się na Ukrainę, a córka jego połączyła się z Iwanowskim węzłem małżeńskim, który do śmierci za mezalians uważała.

Pani Paulina z Podoskich Iwa-



Karolina z Iwanowskich księżna Wittgensteinowa. 832

ani w staréj Romie, ani za czasów rycerstwa średniowiecznego. Fałszywe to twierdzenia, tém bardziéj że autor nie wyjaśnił, na czém polega owa *wyższość*, uzdolniająca do miłości. Oprócz tego, czyż już za czasów „staréj Romy," lub w wiekach średnich, nie było nigdy i nigdzie owych „organizacyj wyższych," do miłości zdolnych? Co do „chłopka polskiego" przeczą twierdzeniu autora doświadczenia codzienne i poezya ludowa, dowodząca że nawet chłopek ubogi, nieoświécony i owéj „wyższości" pozbawiony, potrafi jednak kochać i to nawet kochać platonicznie. Zanadto tu autor pochlebił naszym czasom, nie tak znowu sprzyjającym platoniczności, a poniżył lud polski, zestawiając go z „dzikimi Indyanami" i mieszkańcami „pustyń Australii."

Po takim wstępie w rozdziale p. t. Izabella i Grinea, autor podaje szczegóły o miłostkach Dantyszka, który rozpoczyna szereg poetów romansujących. Ale, niestety, już z tego samego co mówi widać, że ani owa Hiszpanka Izabella, ani Niemka Grinea nie były wcale „ideałami," ani w rzeczywistości, ani nawet dla Dantyszka i jego muzy łacińskiéj. Stosunek bowiem przyszłego biskupa do piérwszéj z wymienionych dziewczyn p. Przyborowski nazywa „brzydką i niesmaczną (?) sprawą" (str. 12); przytacza téż istotnie szczegóły „brzydkie i niesmaczne" (tamże o zamiarach Izabeli względem córki i o chorobie jéj zięcia) i znajduje że ów romans był pozbawiony wszelkiéj poezyi, chociaż „zdawałoby się, że ta miłość, wykwitła pod cudném, czystém hiszpańskiém niebem, *winna trwać wiecznie*" (stron. 13). O Niemce Grinei mniéj jeszcze wiadomo. Ostatecznie, chociaż w łacińskich wiérszach Dantyszek opiéwał wcale nie idealne powaby swych kochanek, byłoby lepiéj i dla uczonego biskupa i dla dzisiejszych czytelników, gdyby niezbyt budujące dzieje Izabelli i Grinei zostały pogrążone w zasłużonéj niepamięci. Chyba tylko skrupulatny biograf Dantyszka byłby zmuszony wspomnieć o tych miłostkach; tworzyć zaś z nich szkicu literackiego—doprawdy nie było warto.

W następnym rozdziele, zatytułowanym „Kasia," autor opowiada nam miłostki Andrzeja Morsztyna z Katarzyną Huntley, damą dworu Maryi Ludwiki, późniejszą jego żoną. Są tu téż hojnie przytoczone wyjątki ze zgrabnych wiérszy erotycznych, ale to wszystko czytaliśmy już, w bardziéj wyczerpujący sposób przedstawione, w Rozprawach i Sprawozdaniach wydziału historyczno-filozoficznego Akademii krakowskiéj, w tomie II, gdzie dano cały zbiór poezyj Morsztyna p. t. „Lutnia" i wyborne studyum, pióra pana S. Prawdopodobnie téż z tego źródła wyjął nasz autor swe notatki. Niezaprzeczoną zato jego własność stanowią uwagi psychologiczne, w których wiek XVII nazywa „wiekiem krwi i zmysłów" i walczy z urojonymi przeciwnikami, rzekomo utrzymującymi, że „miłość zmysłowa jest wytworem naszego zepsutego czasu" (str. 16). Autor utrzymuje, że miłość Morsztyna była wprawdzie miłością „krwi i zmysłów," ale „uszlachetnioną do niepoznania," gdyż miała siedlisko w sercu, nie w głowie, a przytém Morsztyn „nie pokrywał osłonami fałszywego i zepsutego wstydu swych namiętnych uniesień" (str. 17), pochwały te nie godzą się jednak u autora z orzeczeniem, że „Morsztyn w swéj miłości był swawolny i rozpustny" (str. 19).

W rozdziale III p. n. Jaga, mamy do czynienia jeszcze z tym samym Morsztynem; oprócz Jagi, występują tu Zosia, Małgorzata i t. d., o których wiadomości są zbyt skąpe i błahe.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Piérwsza ogólna wystawa ogrodnicza
w Warszawie.

I.

Ogrodnictwo ozdobne nasze, od lat trzydziestu kilku, gdy kilka znakomitych firm ogrodniczych rozwinęło w Warszawie działalność swoję, ogrodnictwo zaś pożytkowe, przedewszystkiém od czasu założenia ogrodu pomologicznego, ma ułatwione drogi rozwoju. Wielką téż zasługę położył zarząd Muzeum przemysłowo-rolniczego, iż zajął się urządzeniem ogólnéj wystawy ogrodniczéj, która pragnącym rozpowszechnić tę dotąd niedość uprawianą gałęź produkcyi wskazała, gdzie mianowicie potrzebne ku temu materyały znaléźć mogą.

Program wystawy, ułożony przez dobrze znanych we wszystkich gałęziach ogrodnictwa specyalistów, z zasłużonym dyrektorem i założycielem ogrodu pomologicznego profesorem Jerzym Aleksandrowiczem na czele, objął wszystkie możliwe działy ogrodnictwa, a przez właściwe rozróżnienie treści konkursów dla ogrodników fachowych i dla posiadaczy ogrodów prawatnych, dał możność odznaczenia okazów swéj hodowli wszystkim osobom, któreby cóś na uwagę zasługującego z dziedziny ogrodnictwa przedstawić mogły.

Do udziału téż w otwartéj dnia 21 września r. b. w salonach i ogrodzie Doliny szwajcarskiéj wystawy, lubo ze zwykłém u nas zwlekaniem deklaracyj aż do ostatniéj chwili, zgłosiło się przeszło 70 wystawców, którzy zaprodukowali więcéj niż tysiąc okazów, świadczących że na wszystkich polach ogrodnictwa mamy już w kraju źródła otwarte, ułatwiające i zapewniające mu rozwój.

W następnych artykułach zamierzając szczegółowo zestawić przedstawione okazy z ogłoszonemi przez program wystawy konkursami i wedle zdania sędziów kompetentnych opisać ich porównawczą wartość, dziś poprzestaniemy na opisie zewnętrznego wyglądu wystawy, zaznaczając przedewszystkiém te szczególne okazy, które, jako nieubiegające się o odznaczenie w konkursach, usuwać się będą zpod oceny biegłych, a jednak na zaznaczenie zasługują.

Wielki salon Doliny szwajcarskiéj, którędy miał miejsce wstęp na wystawę, zamieniony został w jeden wielki ogród z klombów egzotycznych roślin złożony, a między temi, w gustownem rozstawieniu, rozrzucono stoliki i wystawy najpiękniejszych bukietów i innego rodzaju ozdób kwiatowych.

Klomby palm, sagowców i t. p., między temi tu i owdzie wystrzela wspaniały kwiat Juccy, dostarczone przez cieplarnie braci Hoserów, ogrodów w Łazienkach królewskich, ogrodu wilanowskiego hrabiny Augustowéj Potockiéj, ogrodu Frascati hrabiego Branickiego, braci Bardetów i G. Ulricha, zapełniały wnętrze sali.

Pośród najliczniejszego doboru roślin cieplarniowych, przez braci Hoserów dostarczonych, prócz olbrzymich trzydziestokilkoletnich palm, które w tym wielkim salonie dziwnie majestatycznie się przedstawiały, zawiérające pokaźne grupy, dracen, caladij o nakrapianym liściu, begonij różnolistnych, różnobarwnych colensów i innych rodzajów i gatunków roślin ozdobnych — na osobnym stoliku kwiatami ubranym, taż sama firma ogrodnicza wystawiła zbiór cały eleganckich koszów złoconych i rogów obfitości, napełnionych bukietami z najrzadszych kwiatów cieplarniowych, a między niemi gustownie przybrany koszyk wyborowych odmian owoców, do złudzenia owoce woskowe naśladujący.

Śród klombów znowu wspaniałych roślin cieplarniowych z ogrodów łazienkowskich, prowadzonych przez starszego ogrodnika pana Wanaska, zwracał uwagę ślicznie z kwiatów ułożony bukiet i cyfry, dzieło ogrodnika miejscowego, pana Stefańskiego.

Wystawę roślin cieplarniowych braci Bardetów zdobił znaczny dobór gustownych różnokolorowych bukietów, wachlarzy i t. p. z kwiatów egzotycznych i kwiateczków w wielkiéj harmonii barw poukładanych. Misterny garnitur dla narzeczonéj, cały z kwiatów i pączków pomarańczowych, szczególną na siebie zwracał uwagę.

G. Ulrich, obok znacznego doboru roślin cieplarniowych, wystawił między niemi, w osobnym kiosku o szklanych ścianach, kilkanaście tak pięknych bukietów z kwiatów egzotycznych, iż między publicznością zwiédzającą powstawała wątpliwość, czy to kwiaty prawdziwe, czy robione? Wielce gustowne téż kobierczyki kwiatowe w postaci poduszek, przez tenże zakład ogrodniczy dostarczone, niemniéj podziwiane były. Komplety różnych rodzin kwiatów ozdobnych, przez firmę tę wystawionych, zajęły całą estradę koncertową sali i jéj otoczenie. Do wystawy pana Ulricha zaliczał się także znaczny dobór w różnych deseniach i różnéj wielkości podkładek papierowych i jedwabnych do bukietów, wyrobu żony miejscowego ogrodnika, pani Koprowskiéj, dobitnie świadczący, że tego stosunkowo dosyć kosztownego przydatku do bukietów bynajmniéj już z zagranicy sprowadzać nie potrzebujemy, jak to czynią jeszcze niektóre firmy ogrodnicze, niedbałe o zatrzymanie w kraju piéniędzy za ten rodzaj wyrobów.

Piękne wreszcie, lubo mniéj liczne, zbiory roślin cieplarnianych pomieściły w sali cieplarnie Wilanowa, Frascati i pana Sobańskiego, a dzięki im i powyższym znanym firmom ogrodniczym, salon Doliny przez czas wystawy napełniło takie bogactwo zieleni i taka woń kwiatów, iż przebywając w nim, zapominało się, że na dworzu już się zimna jesień rozpoczęła.

Ściany przedsionka dzielącego wielki salon od wyjścia na taras, pokryte zostały dwoma znacznemi zbiorami narzędzi ogrodniczych wszelkiego rodzaju, dostarczonych przez panów Aleksandra Rodkiewicza i F. Szymańskiego. Dodatkowe poza programem wprowadzenie tego rodzaju okazów na wystawę, na wysokie uznanie zasługuje, nie wszyscy bowiem zajmujący się ogrodnictwem lub pragnący się niém zająć wiedzą, jakie narzędzia obecnie uznane są za najpraktyczniejsze i gdzie je nabyć można.

W tymże przedsionku w jednym rogu ustawiono trzy rośliny ozdobne, wyhodowane w pokoju przez panią Annę Arndt i palma daktylowiec, obecnie już 12-toletnia, wyhodowana z pestki przez panią Rojewską z Pragi nadwiślańskiéj. W drugim rogu przedsionka p. J. Weinberg, właściciel instytutu wód mineralnych w Saskim ogrodzie, wystawił zbiorek soków owocowych swojego wyrobu, które bodaj jedynym były okazem na wystawie, który zwiédzająca publiczność nietylko oglądać, lecz i kosztować mogła.

Już po otwarciu wystawy w niedalekiém sąsiedztwie tych soków na tarasie, pani Stefańska z Opola pod Warszawą wystawiła kilkanaście słoików konfitur.

W szklanéj galeryi, na prawo od przedsionka, znalazły pomieszczenie okazy nowéj rośliny cukrodajnéj amerykańskiéj, wyhodowanéj przez p. Zygmunta Jaroszewskiego z Warszawy, zwanéj wczesne sorgo cukrowe bursztynowe, któréj uprawa w prowincyach południowo-zachodnich w bieżącym roku, jak ztamtąd donoszą, dobre podobno wydała już rezultaty. Tenże wystawca przedstawił wina owocowe własnéj produkcyi, z agrestu, pożéczek, malin a nawet i morw.

Długi stół téjże galeryi zajmowały niektóre delikatniejsze rośliny cieplarniowe, jak paprocie i inne braci Hoserów, między któremi bukiety ciętych różnokolorowych mieczyków (gladiolusów) urozmaicały widok, a w końcu stołu mieścił się oryginalnością swoją i sposobem hodowli najciekawszy może z całéj wystawy zbiorek roślin ozdobnych, wyhodowany w szklarni przez amatora pana Aleksandra Kucyńskiego, bez pomocy ogrodnika, nieubiegający się o żadne odznaczenie, bo poza konkursem wystawiony, a złożony z kilku odmian storczyków (orchideów), odznaczających się różnorodnością form i barw kwiatów, jako téż z kilku okazów delikatniutkich, pod szkłem wyhodowanych rzadkich gatunków roślin owadożernych. W téjże galeryi na ścianach zawieszone były plany ogrodów owocowych w dobrach otwockich, do pana Zygmunta Kurtza należących, który od roku 1874 zasadził tam nowych drzew owocowych przeszło 4,000 sztuk, a z dawnych, w liczbie 10,000 w tychże dobrach znajdujących się, ulepszył jednocześnie przez przeszczepienie przeszło 2,400 sztuk.

W lewéj galeryi od przysionka znalazły pomieszczenie: zbiór begonij pani de Lacy, zbiór nie-

których drobniejszych wzrostem roślin cieplarniowych z Wilanowa, zbiór młodych palm i sagowców wyhodowanych i na konkurs dostarczonych przez braci Hoserów, jak również piękny egzemplarz palmy, wyhodowany przez panią Surzycką z Warszawy. W rogu téjże galeryi znajdowały się zielniki z 800 roślin, przez p. Karola Sandnera z Łodzi dostarczone, a na ścianie dobór drugi podkładek do bukietów w różnych deseniach, przez p. Konstantego Thiesa z Warszawy wyrobiony.

Okna téjże galeryi, jak również brzegi wszystkich prawie stołów w salonie, zdobiły okazy ciętych mieczyków (gladiolusów), georgiń i astrów, dostarczone przez wszystkie większe ogrody warszawskie.

Zanim rozstaniemy się z działem wystawy rośliny ozdobne zawiérającym, zauważyć winniśmy, że warszawski ogród botaniczny, na którego utrzymanie kraj znaczne fundusze łożyć musi, choć niegdyś przodował w hodowli roślin ozdobnych i jako taki nieraz na wystawach się przedstawiał, na obecnéj błyszczał zupełną nieobecnością, nad czém naturalnie wysoce ubolewać należy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Od redakcyi.

Od szanownych prenumeratorów naszych odbiéramy listy dość liczne, domagające się, abyśmy dodatek powieściowy drukowali w formacie książkowym, jako dogodniejszym w czytaniu, a łatwiejszym do oprawy i utworzenia sobie zczasem małéj biblioteczki.

Rzecz ta nie byłaby w piśmie naszém nowością; już bowiem przed kilkunastu laty wydalismy w sposób podobny cały szereg powieści, jak: „Złota Elżunia“ Marlitta, „Ojcowie i dzieci“ Turgieniewa i t. p. Lecz wtedy właśnie podniosły się głosy, żądające zmiany, ponieważ dodatki owe, w formie szesnastki, łatwo ulegają zatraceniu i wielu czytelników nie umié sobie dać rady z ich składaniem.

Wobec życzeń tak sprzecznych, postanowiliśmy odwołać się do łaskawych prenumeratorów naszych, prosząc ich, aby raczyli listownie objawić nam swoje zdanie, czy pragną zachować format teraźniejszy, czy téż woleliby odbiérać dodatki powieściowe w formacie książkowym.

Po otrzymaniu tym sposobem potrzebnych wskazówek, chętnie od Nowego roku 1882 zastosujemy się do życzenia większości.

Na pomnik Syrokomli. E. Jodko Narkiewicz w Onufrowie rs. 3.

Na towarzystwo pomocy naukowéj dla Łużyczan. M. Buckiewicz rs. 1.

Na kościół katolicki w Władykaukazie. G. Tokarski kop. 64.

Sprostowanie. W nrze 300 Tygodnika, w wykazie składek na pomnik Mickiewicza, zaszły dwie omyłki, a mianowicie pani P. Kowalewska ofiarowała rs. 20, nie zaś 28, a przy nazwisku p. Meylerta opuszczono rs. 20, skutkiem czego w ogólnym rachunku przybywa rs. 12. Suma przeto winna być: rs. 5,995 kop. 1, nie zaś 5,983.

Nekrologia półroczna.

(*Dokończenie.*)

13. Ksiądz Biskup Juszyński Józef Michał, urodził się w dawném województwie krakowskiém 1783 r. Początkowe nauki pobiérał w Kielcach, a poczuwszy w sobie wcześnie powołanie do stanu duchownego, wstąpił do kieleckiego seminaryum, gdzie téż wyświęcony został na kapłana 1816 r. Wkrótce zamianowany został prefektem szkoły wydziałowéj w Kielcach, na którém to stanowisku pozostawał przez lat kilkanaście. Komisya ówczesna wyznań i oświécenia mianowała księdza Juszyńskiego inspektorem szkoły wydziałowéj w Sandomiérzu, polecając mu nadto wykładanie tamże nauki religii i moralności. Następnie został proboszczem w Szydłowcu, kanonikiem katedry sandomiérskiéj, aż w r. 1852 kapituła jednogłośnie podała ks. Juszyńskiego na administratora dyecezyi. Trzydziestoletnie zgórą rządy pasterskie ś. p. Juszyńskiego biskupa w dziéjach dyecezyi sandomiérskiéj chlubną zajmują kartę. Również znane są ogółowi dzieje probostwa księdza Juszyńskiego w Szydłowcu; parafialny bowiem kościół tamtejszy staraniem jego i kosztem z ruin przezeń wzniesiony został z niesłychanym trudem. Ś. p. ksiądz biskup Juszyński zakończył życie doczesne dnia 24 listopada 1880 r. w Sandomiérzu.

14 Schuch Adolf urodził się w Warszawie w 1793 r. Po ukończeniu szkół w mieście rodzinném, poświęcił się budownictwu. W r. 1817 udał się za granicę, do Paryża, gdzie przeszedł kurs architektury w szkole sztuk pięknych; następnie doskonalił się jeszcze w Rzymie, Medyolanie i Florencyi. W Rzymie za roboty architektoniczne zdobył wielki złoty medal. Celem zgromadzenia wzorów budownictwa, zwiédził pieszo większą część Europy i po siedmioletnim pobycie za granicą powrócił do kraju. Tu ówczesna komisya spraw wewnętrznych zamianowała go budowniczym miasta Warszawy, następnie zaś radzcą budowniczym. Obowiązki te sprawował przez długi szereg lat, a wciągu tego czasu zaprojektował i wykonał wiele budowl prywatnych i publicznych. Do ważniejszych należy piérwszy w Warszawie młyn parowy na Solcu. Jako członek kolegium zboru ewangelickiego, zajmował się przez długi przeciąg czasu jego sprawami: utrzymywał i restaurował budowle parafialne, przebudował i rozszérzył szpital ewangelicki, wzniósł kaplicę na cmentarzu tegoż wyznania i t. d. Zapał do sztuki nie opuszczał go do późnego wieku. W r. 1865, mając już 73 lat wieku, odbył podróż do Egiptu, dla wystudyowania robót prowadzonych przy budowie kanału suezkiego. Pod kierunkiem i na wzorach ś. p Adolfa wykształciło się wielu tutejszych budowniczych. Niezależnie od zadań fachowych, spełniał on jeszcze wciągu swego żywota rozmaite zaszczytne obowiązki obywatelskie. W r. 1830 był członkiem Urzędu municypalnego, następnie członkiem Rady obywatelskiéj, wreszcie w rok późniéj obrany był wice-prezydentem miasta Warszawy. Ś. p. Szuch zmarł dnia 1 grudnia 1880 r. w Warszawie.

15. Sobańska z hr. Lubieńskich Róża, opiekunka sierót i pognębionych, orędowniczka wszelkich instytucyj dobroczynnych, zgasła dnia 10 grudnia 1880 r. w Warszawie. Życiorys jéj wraz z wizerunkiem pomieścił Tygodnik ilustrowany w n. 263 seryi III.

16. Nowodworski Franciszek, jeden z najstarszych i najzasłużeńszych naszych pedagogów, ojciec znanego z prac swoich na polu naukowém ks. Michała Nowodworskiego, rozstał się z tym światem dnia 16 grudnia 1880 r. we Włocławku. Zmarły cieszył się za życia szacunkiem powszechnym, a miłość, jaką umiał zjednać sobie u uczniów, objawiła się przed cztérema laty w urządzonéj na jego cześć w dniu imienin uroczystości, na któréj postanowiono zebrać odpowiedni fundusz na ustanowienie stypendyum imienia Nowodworskiego.

17. Tournelle Franciszek, urodził się roku 1818 w Kaliszu, gdzie ukończył nauki w korpusie kadetów; następnie przybył do Warszawy, aby się kształcić w zawodzie budowniczym. Tu, po ukończeniu kursów przy komisyi spraw wewnętrznych, wszedł na praktykę do ś. p. Marconiego, a po przebyciu w niéj lat kilku, objął posadę budowniczego powiatowego we Włocławku, gdzie wystawił kościół ewangelicki, synagogę i dzwonnicę przy tamtejszéj katedrze. Z Włocławka ś. p. Tournelle powołany został na budowniczego gubernialnego do Kalisza, a w roku 1859 przeniesiony na budowniczego gubernialnego do Warszawy. Jako członek b Rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych, wpływał przeważnie na rozświécenie różnych kwestyj technicznych przy budowie nowych zakładów dobroczynnych. Był także członkiem komitetów budowy szpitala Św. Ducha i ratusza warszawskiego. Zasługą niemałą ś. p. Tournella jest projekt budowy szpitala obłąkanych pod Grochowem, niedaleko Warszawy, chociaż brak środków materyalnych nie pozwolił dotąd na jego wykonanie. W r. 1878 zmarły opuścił służbę rządową i przeniósł się do miasta rodzinnego Kalisza, gdzie téż zakończył życie dnia 27 grudnia 1880 roku.

Zagraniczna.

1. Morawski Kajetan, obywatel zacny i znany publicysta, zmarł dnia 14 sierpnia 1880 roku w Kościanie, w w. ks. poznańskiém. Ś. p. Morawski był osobistością wybitną, mężem prawym i w publicznych sprawach czynnym do ostatniego tchnienia. Wybrany przez współobywateli do Izby drugiéj, jako członek koła polskiego, bronił odważnie i wymownie uszczuplanych praw krajowych. Brał żywy udział we wszelkich pracach organicznych i był wybitnym przedstawicielem dążeń zachowawczych polskich.

2. Mikrot Walenty, znany z prac na polu historyi, zakończył życie dnia 6 września 1880 r. w Krakowie. Ś. p. Mikrot należał do najzdolniejszych uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Przegląd polski drukował jego „Jadwigę szlązką,“ szkic historyczny z XV wieku, osnuty na badaniach archiwalnych, pełny życia i prawdy dziejowéj. W Pamiętnikach J. I. Kraszewskiego wyszedł jego artykuł „Włodko z Domaborza kasztelan nakielski,“ praca uwieńczona nagrodą z konkursu ks. Czartoryskich. W rękopiśmie pozostawił pracowite archeologiczne zestawienie „Kalendarza kapituły krakowskiéj,“ wydanego przez ks. Łętowskiego.

3. Beizer Mojżesz, znany filantrop i doktór medycyny, zmarł dnia 14 października 1880 r. we Lwowie. Portret jego wraz z życiorysem znajduje się w Tygodniku ilustrowanym, w n. 257 seryi III.

4. Wolff Edward, znany kompozytor i fortepianista, zmarł w Paryżu dnia 15 października 1880 r. Życiorys jego znajdzie czytelnik w n. 252 seryi III Tygodnika ilustrowanego.

5. Dobrzański Stanisław, artysta dramatyczny i komedyopisarz, urodził się w roku 1848. Piérwsze lata dziécięctwa przeżył z ojcem i matką w twierdzach Koniggrätzu i Jozefstadu, gdzie się nauczył po czesku i po niemiecku. Władając doskonale językiem ojczystym, przyswoił sobie następnie język łaciński, francuzki, angielski, hiszpański, a wreszcie gdy literatura szwedzka zwracać zaczęła na siebie uwagę świata, język szwedzki. Dobrana jego biblioteka obfitowała w arcydzieła wszystkich narodów. Szkoły normalne i gimnazyum odbył we Lwowie. Redagował potém pismo humorystyczne „Sowizrzał,“ a w r. 1867 wstąpił do „Gazety narodowéj.“ Na scenie występował w tym czasie pod przybraném nazwiskiem w Stanisławowie. Ztamtąd przeniósł się na scenę krakowską, za dyrekcyi hr. Skorupki, późniéj do Poznania, a wkońcu do Lwowa, gdzie objął dyrekcyą teatru, którą do roku 1879 prowadził. Napisał dla sceny następujące utwory: „Tajemnica“ komedya w 1 akcie; „Żołnierz królowéj Madagaskaru“ komedya w 3 aktach; „Złoty cielec“ komedya w 1 akcie. W ostatnich czasach udał się Dobrzański dla poratowania zdrowia na południe, a wróciwszy ztamtąd do Lwowa, zmarł dnia 12 listopada 1880 roku.

6. Zeltner Ksawery, wychowaniec Kościuszki, zgasł dnia 29 listopada 1880 roku w New-

Cena numeru pojedynczego kop 20.

Ogólnego zbioru numer 1149. – Serya III.

26 września (8 [illegible] 1881 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Rękopisma pomniejsze i materyały rysunkowe, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się

№ 302.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs 2 miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 8 października 1881 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie: kwartalnie rs. 3.

Tom XII.

Prenumerować można w Księgarni **J. Ungra w Petersburgu,** plac Kazański nr 7.



Maurytanka. Podług obrazu C. Brauna.

wych karłowatych w kubełkach, obsypanych literalnie gruszkami i jabłkami w najpiękniejszych gatunkach. Ciekawy zbiór ten, jedyny w kraju, dostarczył ogród Frascati hrabiego Branickiego, znajdujący się pod kierunkiem p. Józefa Stichy, którego to ogrodu cieplarnie niemało przyczyniły się do ozdobienia salonu i galeryi.

Dwie otwarte altany, o długich stołach w ramkach pochyłych mchem wyłożonych, na talérzykach i podstawkach mieściły okazy owoców wszelkiego rodzaju, które trzydziestu kilku wystawców tak z Warszawy, jak i z różnych okolic kraju dostarczyło.

Najliczniejszy zbiór owoców w 240 odmianach, jak to jego obowiązkiem było, dostarczył główny rozsadnik ogrodów owocowych krajowych, ogród pomologiczny. Przy wielkim doborze gatunków jabłek i gruszek, uderzała mała liczba odmian śliwek, których tylko 10 ogród pomologiczny dostarczył. Wystawa ogrodu pomologicznego zawiérała także oddzielne dobory odmian jabłek i gruszek do wielkiéj hodowli i do uprawy na drogach, polach i łąkach.

Pod tąż samą altaną, gdzie zbiory owoców ogrodu pomologicznego, znajdowały się także wystawy owoców niektórych hodowców prywatnych, jak na przykład 50 odmian jabłek i tyleż gruszek, dostarczonych przez p. Donimirskiego z Łysomic pod Toruniem, między któremi wiele bardzo ładnych, bez oznaczenia nazwy.

Niezbyt liczny, ale odznaczający się doborem gatunków komplet owoców w téjże altanie pomieścił hr. Ludwik Krasiński z Ursynowa.

Tu także znajdował się znaczny dobór jabłek i gruszek, jak niemniéj ananasy, dostarczone przez p. Ludwika Kisielnickiego z Łomżyńskiego.

Obok tego zbioru okazów, pani Franciszka Podczaska, z Klimszyc na Podlasiu, wystawiła kilka bardzo pięknych ananasów. Na zanotowanie także zasługuje w téjże altanie wystawiony dobór brzoskwiń, dostarczonych przez Maryą hr. Potocką z Wysokiego litewskiego, jak również dobory owoców pana Ławrynowicza i pani Janczewskiéj ze Żmujdzi, o których niżéj mówić będziemy, i znaczny dobór owoców ogrodników warszawskich, Wilmanów.

W drugiéj wielkiéj altanie, zazwyczaj przez gości i stoliki na koncertach zajmowanéj, pomieściła się reszta wystawców owoców.

Najliczniejsze dobory odmian z pomiędzy ogrodników fachowych dostarczyli tu: bracia Bardet i bracia Hoserowie. Pośród wystawy piérwszych, oprócz znacznéj ilości wzorowo pięknych odmian jabłek i gruszek, znajdował się téż najliczniejszy z całéj wystawy dobór odmian śliwek; bracia Hoserowie zaś przedstawili między innemi dobór aż 70 odmian jabłek najlepszych do wielkiéj uprawy. Z pomieszczonych tu wystaw ogrodników fachowych, na odznaczenie zasługuje jeszcze w celach handlowych prowadzony ogród pani Pulcheryi Sarnowskiéj, za mokotowską rogatką, zwany „Nowym sadem," który oprócz znacznéj liczby wyborowych odmian wszystkich gatunków owoców, nie pomijając malin i orzechów, dostarczył także jednę nową odmianę jabłka, uznaną za taką przez biegłych i nazwą „gołąbek Sarnowski" oznaczoną. Ogrodnicy bracia Kaczyńscy wreszcie dostarczyli na wysokim postumencie zawieszony dobór jabłek swojskich, dobrze przez zimę się konserwujących.

Oprócz tych wystaw ogrodników fachowych warszawskich i pod-warszawskich, dotykalnie przekonywających że oprócz ogrodu pomologicznego, obywatele pragnący rozwinąć sadownictwo na prowincyi mają już i inne obfite źródła, zkąd w zrazy ulepszonych, a klimatowi naszemu odpowiednich odmian owoców zaopatrywać się mogą — wielu także prywatnych posiadaczy sadów przedstawiło w téjże altanie dowody ulepszonéj już produkcyi na tém polu, a mianowicie:

Żmujdź stosunkowo dostarczyła najwięcéj okazów, świadczących że sadownictwo znacznie tam jest rozwinięte. Na czele postawić nam tu wypada p. Ławrynowicza, który dostarczył aż 120 dobrych odmian gruszek i jabłek poza konkursem, między temi niektóre czekające dopiéro na zdefiniowanie — a daléj pana Wincentego Montwiłła z Wojewodziszek, którego zbiór gruszek i jabłek obejmował także kilkadziesiąt odmian. Z téj że okolicy kraju pani marszałkowa Teodora Burbina z Belwederu przedstawiła 36 odmian gruszek, 24 jabłek i 14 śliwek, a po otwarciu już wystawy pani Janczewska z Blinstrubiszek także do 40 odmian jabłek i gruszek, z których wiele bardzo ładnych.

Z królestwa w wielkiéj altanie znalazły pomieszczenie okazy:

Pana Tadeusza Wodzińskiego z Suchéj w Radomskiem, który po roku 1874 rozprzestrzenił dopiéro swe sady, przez wysadzenie nowych drzew przeszło 2 000 sztuk, czém złożył dowód, że gospodarstwo w Suchéj, które odznaczyło się już na tegorocznéj wystawie inwentarza domowego, również i na polu sadownictwa się rozwija. Tym czasowo poza konkursem przedstawił on pewną liczbę odmian jabłek i śliwek.

Pan Józef Obrąpalski z Korytnicy na Podlasiu wystawił pewną liczbę nowych odmian gruszek, jakotéż jabłka, śliwki i orzechy poza konkursem. Niektóre z wystawionych odmian gruszek uznane już zostały przez biegłych za rzeczywiście nowe, a na zalecenie zasługujące, i z tego powodu jedna z nich uzyskała nazwę uwieczniającą nazwisko hodowcy „cynamonówki Obrąpalski."

Pani Zaborowska z Siemiętkowic z Płockiego i pan Kleniewski z Lubelskiego dostarczyli także ładne zbiory owoców.

Pan Szyperski Leon z Włocławka przedstawił 25 odmian gruszek i tyleż jabłek, jakotéż 5 odmian śliwek.

Ksiądz Wojcicki, proboszcz z Belska w powiecie grójeckim, którego ogród służy za rozsadnik dla ogrodów włościańskich okolicznych i spełnia tém wielce pożyteczne zadanie, przedstawił 10 odmian jabłek i tyleż gruszek, między niemi kilka bardzo ładnych.

Winogron téż dość liczne odmiany dostarczone zostały tak przez hodowców fachowych, jak i amatorów. Ogród pomologiczny dostarczył 11 odmian zpod gołego nieba i zpod parkanu; prawie równą liczbę odmian bracia Bardetowie i Hoserowie, a nadto po kilka odmian p. p. Krajewski, Szczygielski i inni. Szkoda zaiste, że wiele z tych odmian, z powodu zbyt wczesnéj pory, było jeszcze niezupełnie dojrzałych.

Obok pawilonu mieszczącego owoce, p. p. Ulrych, Bardetowie. Sarnowska, Lipski z Piaskowic i Łabęcki z Pruss w Radomskiem, jakotéż kilku innych hodowców, w regularnie świéżo skopanych grzędach i na stoku wzgórza otaczającego Dolinę, zaprodukowali szkółki drzewek szczepionych i dziczków, między któremi odznaczały się prowadzeniem pnia i koron szkółka pana Ulricha, a obfitością i przystępną ceną szkółka p. p. Bardetów.

Ażeby obejrzéć wreszcie trzeci dział wystawy: *warzywa*, musimy znowu z dolnego ogrodu Doliny ścieżką ozdobioną w iglaste krzewy, zaprodukowane przez p. Ulricha z jego szklarni, wydostać się nagórę do galeryi, z ulicy do ogrodu prowadzącéj. Pod tą galeryą, na dwóch długich stołach mchem usłanych, spotykamy prawdziwy dobór warzyw wszelkiego rodzaju. Obok warzyw hodowanych przez braci Kaczyńskich z Warszawy, z dołączeniem pewnéj liczby ich nasion, wskazujących że pochlebnie znana ta firma ogrodnicza prowadzi już na miejscu produkcyą nasion warzywnych, za które do téj pory tyle pieniędzy płaciliśmy zagranicy, spotykamy piękną kolekcyą warzyw wszelkiego rodzaju, wystawioną przez p. Ludwika Hoekego z Woli, pośród któréj odznaczały się: olbrzymie ogórki nasienne, jakotéż rozmaite odmiany kapusty, buraków, cebuli, a co szczególniéj w okazach tych na uwagę zasługuje, że piękne te odmiany po większéj części wyhodowane zostały z własnych nasion.

Z wielkich firm ogrodniczych warszawskich piękną kolekcyą warzyw najużyteczniejszych dostarczył p. G. Ulrich; podobnąż panowie Wilmanowie, których kalafiory szczególną uwagę zwracały. Panowie Hoserowie przeważnie dostarczyli rośliny pastewne, jak buraki, turnipsy i kartofle. Ogród Nowy sad pani Sarnowskiéj, o którym z uznaniem już przy owocach wspominaliśmy, i tu bardzo ładną kolekcyą najużyteczniejszych warzyw przedstawił, śród któréj ogromnéj wielkości dynie stalowego koloru.

Pan Antoni Krajewski, z ogrodu swego za rogatką wolską, nadesłał na wystawę melony dla cukierników, buraki ćwikłowe, rzodkiew murzynkę, cebulę, kapustę i duży zbiór pomidorów.

Z ogrodów pod-warszawskich zaznaczyć jeszcze wypada: piękny zbiór warzyw w różnych gatunkach, jak kapusty, cebule, pietruszki, marchew, odznaczające się wielkiemi kształtami, a dostarczone przez p. Piechowskiego Sylwestra z Ochoty, który także szkółkę młodych drzewek przedstawił, i wreszcie kolekcyą warzyw na handel uprawianych, przez p. Czarneckiego ze Szczęśliwic dostarczoną.

Z wystawców poza warszawskich, na własną tylko potrzebę warzywa uprawiających, w tym dziale zwracali na siebie uwagę: hrabia Stanisław Zamojski z Podzamcza, przez dobór warzyw powszechnego użytku, Ursynów hrabiego Ludwika Krasińskiego i p. Tadeusz Wodziński z Suchéj, który oprócz warzyw, dostarczył także kawony i melony. Pan Aleksander Ostrowski z Maluszyna przedstawił ładne karczochy, a p. Skibiński z Gródka 9 odmian kartofli, poza konkursem.

Ogród pomologiczny, przy którym istniejąca szkoła ogrodnicza wymaga również praktycznéj nauki uprawy warzyw wszelkiego rodzaju, przedstawił także asortyment ich znaczny, między którym, obok mniéj doskonałych okazów warzyw zwyczajnych, a szczególniéj kalafiorów, znajdowały się także mniéj znane i rzadziéj hodowane.

W bezpośredniém sąsiedztwie wystawy warzyw wreszcie, fabryka cukru w Młodzieszynie wystawiła buraki cukrowe nasienne i otrzymane z nich nasiona, hodowane na własną potrzebę, na przestrzeni 3 morgów.

Takim był zewnętrzny wygląd świéżo odbytéj piérwszéj ogólnéj wystawy ogrodniczéj; w następnych artykułach postaramy się czytelników obeznać z jéj wewnętrzną wartością i prawdopodobnym jéj wpływem na rozwój ogrodnictwa naszego.

II.

Program świéżo odbytéj wystawy, ułożony przez komitet specyalistów, podzielił ją przedewszystkiém na trzy wybitne działy: I, warzyw, II, owoców i III, roślin — i każdy z tych działów na pojedyncze konkursa, koleją których i my w tém sprawozdaniu wystawę rozpatrzymy, opiérając się w każdym dziale na opinii kompetentnych sędziów, którzy o przyznaniu nagród rozstrzygali.

Warzywnictwo, rozwinięte do pewnego stopnia pod Warszawą, z małemi wyjątkami zaniedbane jest dotąd na prowincyi. Po wsiach, gdzie w sąsiedztwie nie znajdują się zamożniejsze folwarczne ogrody, warzywa są prawie niemożliwe do nabycia, a i z owych ogrodów folwarcznych jakże często najlichszemi gatunkami zadowalać się trzeba!

Komitet wystawy, dobrze snadź świadomy takiego położenia rzeczy, w dziale tym stanowiąc piérwszy konkurs ogólny, tak dla ogrodników jak i dla nieogrodników: za ogół warzyw uprawianych na większéj przestrzeni — drugi zaraz konkurs ustanowił: za ogół warzyw uprawnych, „wyłącznie dla nieogrodników,"

Do konkursu téż piérwszego zgłosiło się dziesięciu ogrodników warszawskich i podmiejskich, a lubo przedstawione przez nich okazy niektórych odmian warzyw były bardzo ładne, z powodu jednak że liczba ich była bardzo ograniczona, sędziowie nie uznali za właściwe nikomu z tego konkursu nie przyznać złotego medalu i ograniczyli się do udzielenia wielkiego srébrnego medalu panu G. Ulrichowi, małych zaś srébrnych: pani Sarnowskiéj i panu Hoekemu; bronzowych: p. p. Wilmanowi Antoniemu i Krajewskiemu; listów pochwalnych: p. p. Wilmanowi Aleksandrowi, Piechowskiemu i Czarneckiemu, czyli że zaraz z piérw-

szego konkursu odznaczeni zostali prawie wszyscy wystawcy *ogrodnicy*, a różnica w odznaczeniu między nimi polegała głównie na podstawie ilości dostarczonych odmian warzyw, bo wszystkie, o ile były dostarczone, nieomal zarówno były piękne.

Do konkursu drugiego dla nieogrodników zgłosiło się z prowincyi zaledwie pięciu wystawców. Tym z nich, którzy najpiękniejsze i najliczniejsze zbiory warzyw dostarczyli, t. j. hrabiemu Krasińskiemu z Ursynowa i hrabinie Augustowéj Potockiéj z Wilanowa, sędziowie przyznali podziękowanie komitetu wystawy, a pani Stefańskiéj z Opola pod Warszawą medal bronzowy.

Najliczniejszy ogólny dobór warzyw, między któremi znajdowały się także bardzo ładne odmiany, dostarczył ogród pomologiczny; ale że przedstawiając je, chciał tylko okazać publiczności praktycznie, że wychowańców istniejącéj przy nim szkoły ogrodniczéj obeznaje wszechstronnie z uprawą tego także działu ogrodnictwa i uchylił się od konkursu, przeto sędziowie poprzestać musieli na przyznaniu mu za to podziękowania komitetu. W każdym razie udział ogrodu pomologicznego w tym dziale wystawy budzi nadzieję, że w przyszłości i na tém polu wychowańcy szkoły ogrodniczéj polepszą stosunki na prowincyi i że na przyszłych wystawach zobaczymy więcéj niżeli na obecnéj i bardziéj wszechstronnie w tym dziale konkurujących ogrodów prywatnych właścicieli.

Następnych pięć specyalnych konkursów dla pojedynczych odmian warzyw, z powodu że wszyscy wystawcy nagrodzeni już zostali w odniesieniu do piérwszego lub drugiego konkursu, wcale przez sędziów rozsądzanych nie było; w konkursie tylko „warzyw do przypraw służących, lub mało w hodowli rozpowszechnionych," przyznano panu Al. Ostrowskiemu z Maluszyna list pochwalny za karczochy, jedyny okaz tego rodzaju warzywa, jaki został dostarczony na wystawę.

Z konkursów „za nowości i nowe dobre odmiany warzyw, hodowanych z nasion własnego zbioru," sędziowie przyznali list pochwalny tylko p. Al. Rodkiewiczowi, za nowe dwie odmiany kartofli, otrzymane z nasion, a uznane przez sędziów za bardzo dobre.

Dr J. Banzemer.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Na wydawnictwo gazety leckiéj. W. Brodzki w Rzymie rs. 12 kop. 50.

Na odbudowę teatru czeskiego w Pradze. W. Brodzki w Rzymie rs. 12 kop. 50.

Na pomnik syrokomli. J. Syruć w Kowieńskiem rs. 2; za pośred. księgarni M. Orgelbranda rs. 2 kop. 50.

Z bieżącéj chwili ruchu naukowego.

Nowy niszczyciel plonów rolnych w Rossyi —Wędka elektryczna.—Glinowe druty telegraficzne.—Trucicielka glicyna.—Pitury zastępcą tytuniu.—Żuki w wełnie.—Odkopanie nowego domu w Pompei.—Kotwica Krzysztofa Kolumba.—Odkrycia braci Forrestów.—Pustynia Atakama.—Spostrzeżenia Lorteta, dotyczące jeziora Tyberyady.

Gospodarstwo rolne w Rossyi południowéj w ubiegłym roku dotkniętém zostało klęską straszliwą. Trzecią część zbiorów można uważać za straconą, pożartą przez niszczyciela, któremu nadano nazwę *Anasoplia austriaca*.

Jest to maleńka muszka, lecz daleko groźniejsza od szarańczy wędrownéj, gdyż rozradza się w tychże samych krajach, których zboża na żér sobie wybrała. Owad ten przenosi się już do środkowéj Rossyi, co jest tém niebezpieczniejszém, że aklimatyzuje się zwykle w najżyzniejszych okolicach. Obecnie splądrował on już Taurydę, pobrzeża Donu, pola Ekaterynosławia, Charkowa, Połtawy i całą Besarabią.

Poraz piérwszy potwór ten zjawił się na południu Rossyi w 1878 roku i zniszczył plony, których wartość oszacowano na 100,000,000 rubli. Rolnicy napróżno poszukują środków wytępienia go, pomimo licznych zebrań ziemstw w rozmaitych guberniach, obradujących nad tym przedmiotem.

W jednéj z gubernij wyznaczono 150,000 rubli na zakup machiny wytępiającéj anasoplie.

Włościanie, nie rozporządzając tak kosztownemi środkami, wymyślili o wiele prostszy. Przeprowadzają oni przez pole sznur, utrzymywany w końcach przez dwóch ludzi, i ciągnąc go poza sobą, wypłaszają owady. Operacya taka, powtórzona kilkakrotnie, oswobadza od niszczycieli pole, lecz kosztem plonu gruntu sąsiedniego, na które rzuca się niezwłocznie anasoplia.

O ile ten środek jest praktycznym w małych gospodarstwach, o tyle w wielkich staje się nieodpowiednim, a nawet niebezpiecznym, gdyż rozszérza pole spustoszenia. Ziemstwa téż wniosły podanie do rządu, aby w drodze prawodawczéj zabronił używania sznura. Podanie to uwzględnioném zostało i w maju 1879 roku ogłoszono prawo, zakazujące używania sznura, wcelu oswobadzania pola od tych niszczycieli.

Klęska jednak szérzy się w stosunku zatrważającym. W 1878 roku cztéry gubernie ucierpiały, a w 1880 osiemnaście. Od Besarabii i Kijowa, plaga zbliża się do Rumunii i Austryi. Jeżeli Europa nie przedsięweźmie zaradczych środków, tenże sam los oczekuje jéj resztę w 1882 roku.

Potrzeba wiedzieć, że anasoplia pustoszy plony tylko co drugi rok, a tém samém tylko w latach parzystych spodziéwać się należy jéj napaści, gdyż rok upływa zawsze od śmierci rodziców do zupełnego wyklucia się ich potomstwa.

Dwóch entomologów oddało się studyom naukowym w téj sprawie: Lindeman i Porczyński. Udali się oni w roku zeszłym na miejsce spustoszenia, do rozmaitych gubernij cesarstwa. Spostrzeżenia ich nie są wcale pocieszającemi, a środki zaradcze przez nich podawane wielce wątpliwéj wartości i trudne w zastosowaniu. Według nich, potrzeba zmienić uprawę, zasiéwając pola nie żytem i pszenicą, lecz kukurydzą, rzepakiem i lnem.

Wiadomo jednak, że tak len, jak i rzepak, zasiane na gruncie wyczerpanym i nieumierzwionym, nie rokują żadnych zbiorów.

Wypadałoby i nam pomyśléć o środkach zabezpieczających od tych potwornych owadów.

* * *

Rybołówcy w Niemczech zaczynają korzystać z nowego wynalazku: z *wędki elektrycznéj*.

Konstrukcya jéj prosta. Odpowiednio zbudowana łódź dopływa bez najmniejszego szelestu do wskazanego punktu rzéki, zapomocą przyrządu kółkowego, któremu spiralna ruch nadaje. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia, statek zarzuca kotwicę, zabezpieczającą go od wiatru i prądów rzécznych, a jednocześnie sznur zaopatrzony haczykiem elektrycznym zanurza się w wodzie.

W łodzi mieści się baterya elektryczna, z cewką indukcyjną, urządzoną w ten sposób, że gdy tylko ryba dotknie się wędki, przebiega strumień elektryczny.

W téjże chwili, pod wpływem elektromagnesu, sznur, wędka i haczyk wraz z rybą wznoszą się w powietrze. Mały dzwonek zawiadamia łowca, że ryba schwytaną została i może być złożoną na statku, łączącym się z lądem zapomocą sznura.

* * *

Inżénierowie administracyi telegrafów w Niemczech, po odbyciu wielu doświadczeń, przekonali się że glin, jako przewodnik elektryczności, może z korzyścią zastąpić drut żelazny. Przewodnictwo glinu jest *dwakroć* silniejszém od przewodnictwa żelaza.

Wprawdzie wysoka cena glinu nie dozwala zastosować tego metalu na szérszą skalę, doświadczenia jednak okazały, że z łatwością można otrzymywać aliaż glinu z żelazem, zawiérający, biorąc stosunkowo, mały procent tego ostatniego metalu, i że aliaż taki doskonale posługiwać będzie na liniach telegraficznych.

Druty wyrobione ze stopu glinu z żelazem będą mogły miéć średnicę cieńszą od dotychczasowych i daleko dzielniéj od nich opiérać się wpływom atmosferycznym.

* * *

Glicyna jest rośliną pnącą się, ornamentacyjną; przepyszne błękitne jéj kwiaty są ozdobą ogrodów i okien i z tego tytułu poszukiwane wielce przez miłośników flory.

Wypada nam jednak ich ostrzedz, że pomimo piękności jéj kwiatów, gałęzie i korzenie glicyny są zabójczą trucizną, jak tego dowiódł wypadek niedawno zaszły we Francyi.

W małém miasteczku departamentu Paône et Loire, dzieci pozostające na pensyi, bawiąc się w ogrodzie, zbiérały gałęzie i korzenie glicyny, które ssały jak lukrecyą. Wszystkie zapadły w ciężką chorobę, przedstawiającą wszelkie symptomaty otrucia. Wezwany lekarz usunął niebezpieczeństwo, oznajmił jednak, że glicyna wywarła wpływ tak silny, iż gdyby dzieci pozbawione były pomocy lekarskiéj, lub spożyły tę roślinę w większéj dozie, byłyby niewątpliwie utraciły życie.

Ostrożnie więc z glicyną!

* * *

Tytuń znalazł współzawodnika w roślinie *Pitury*, krzewiącéj się w Australii zachodniéj, w prowincyi Queensland. *Pitury*, zwana téż *Bidgery*, rozradza się głównie na granicy oddzielającéj prowincyą Queensland od Australii południowéj, pomiędzy 23 a 24 stopniem szérokości geograficznéj.

Roślina ta rozrasta się w wielkiém mnóstwie na wzgórzach piaszczystych, dosięgając 12½ cali wysokości. Liście jéj przedstawiają długość 3 do 4 cali; kwiaty w postaci dzwonków są barwy wosku, z czerwonemi prążkami. Corocznie krajowcy w miesiącu sierpniu, podczas rozkwitu téj rośliny, zbiérają jéj liście, suszą je zapomocą parowania, następnie pakują w worki konopne i sprzedają przemysłowcom.

Tak przygotowane liście Pitury fabrykanci zwilżają wodą, mieszają z popiołem i skręcają jak cygara, które krajowcy żują z wielką przyjemnością.

Fizyologiczny skutek tych cygar jest taki, że po przeżuciu ich w pewnéj ilości, następuje najzupełniejsze znieczulenie.

Liście Pitury, w małych dozach przeżute, wywiérają wpływ podniecający, podobnie jak napoje wyskokowe. Użyte w ilości umiarkowanéj, zaspokajają głód i w tym stopniu wzmacniają organizm, że poprzestając na małéj porcyi pożywienia, krajowcy mogą pieszo odbywać długie podróże, nie czując prawie znużenia.

W tym względzie bidgery przypomina własność *Koki*, rośliny krzewiącéj się w Ameryce południowéj i dziś już używanéj w medycynie.

Pitury, równie jak tytuń, należy do rodziny psianek; botanicy australscy zajmują się obecnie dokładniejszém zbadaniem własności téj narkotycznéj rośliny.

* * *

Znany z wielu szacownych badań entomolog Levoiturier, ułożył listę owadów tęgopokrywych, wykrytych w wełnie pochodzącéj z rozmaitych krajów kuli ziemskiéj, w których pewne im właściwe gatunki owych żuków się lęgną. Wiadomo że w tłuszczu i nieczystościach, któremi zawsze runo owiec jest przejętém, mieści się dość znaczna ilość żyjątek i szczątków owadów.

Oznaczenie tych owadów jest rzeczywistą zasługą, którą p. Levoiturier oddał przemysłowi wełnianemu, ponieważ prosty przegląd owych żuków pozwala wykryć zkąd pochodzi wełna, wrazie gdy w téj mierze zachodzi jaka wątpliwość, a tak sprawdzone jéj pochodzenie często bywa wielce użyteczném w oszacowaniu wartości tego produktu. Ztąd téż w myciu, wełna pochodząca z Buenos-Ayres, traci więcéj na wadze od wełny z Montevideo; wełny zaś z przylądka Dobréj na-